

# PRZEŁOM

DWUTYGODNIK POLITYCZNY

CENA 50 groszy

Kraków, początek października 1944 r.

ROK I. Nr. 10

## PRZED NOWYM STARTEM EUROPY

Nie ma bodajże dziś dla Polaka rzeczy bardziej bolesnej, bardziej przytłaczającej od widowiska szamoczącego się z rzeczywistością obozu Mikołajczyka w Londynie.

Sprawa polska na platformie anglosaskiej jest ostatecznie przegrana; była przegrana już z tą samą chwilą, gdy rząd angielski w walce przeciwko Niemcom sprzymierzył się z Unią Sowiecką. Gdy ktoś chce rozbić mur i przy pomocy świdra to mu się nie udaje, a ma pod ręką taran lub też olbrzymi łom, to rzecz oczywista porzuci świder i skorzysta z tarana. Nie zawsze też zastanawia się wówczas, że ten taran kiedyś rozbić może jego własną głowę. W takiej właśnie sytuacji znalazł się Anglosasi. Wojnę rozpoczęli nie dlatego, aby nam się przypodobać, aby bronić suwerenności Polski i jej wolnego dostępu do morza, lecz dlatego, aby rozbić wzrastającą potęgę gospodarczą i militarną Niemiec. Niemcy zaczęły poważnie zagrażać Imperium Brytyjskiemu, czyli samej podstawie dobrobytu warstwy kapitalistycznej Wielkiej Brytanii. Dlatego i tylko dlatego!

Ze było tak, a nie inaczej, na to mamy nieliczone dowody.

Wiemy wszyscy, że Wielka Brytania naszymi trudnościami gospodarczymi, podstawami naszego bytu politycznego nigdy się nie interesowała. Były jej całkowicie obojętne, aż do tragicznego roku 1939. Znane są antypolskie wystąpienia Lloyd George'a, który wprowadził nie grzeszył wiadomościami, geograficznymi, niemniej jednak w sprawach polsko-niemieckich zabierał głos jako rzeczoznawca. Dla przykładu przytoczymy jeszcze znamienity głos znanego publicyście angielskiego Garvina, który w lutym 1925 r. pisał: „Sztucznej zapory, dzielącej Prusy Wschodnie od Rzeszy, nie można tolerować.“ W tym samym duchu pisał późniejszy „wielki przyjaciel“ Polski, ambasador Stanów Zjednoczonych Am. Półn., Bullit, a także hrabia d'Abernon, liberalny poseł Harney i in. Lord Strabolgi w książce „Will Civilisation crash?“ (Czyżby upadek cywilizacji?) oświadcza: „Polski korytarz jest dla Niemiec nie do zniesienia, jest wyraźnym wyzwaniem!“ Na temat „korytarza“ pisze w r. 1929 książkę „The Polish Corridor and the Consequences“ (Korytarz polski i jego konsekwencje) całkowicie w duchu tezy niemieckiej sir Robert Donald. Winston Churchill zaś składa pronieemiekie oświadczenie w Izbie Gmin dnia 2 listopada 1932 r. i żąda nowego rozwiązania kwestii Gdańska i „korytarza“. W r. 1936 Austen Chamberlain b. minister spraw zagranicznych, jeden z twórców Locarna, w książce „Down the Years“ (Z biegiem lat) pisze: „Dla ratowania polskiego korytarza nie ruszymy nawet małym palcem. Faktem jest, że nie mamy żadnych bezpośrednich interesów w kwestii polskiego korytarza i Górnego Śląska. Dlatego nie można od nas wymagać, byśmy przejęli szczególną odpowiedzialność za te tereny.“

To ostatnie oświadczenie Chamberlaina jest szczególnie znamienne. Oświeśla ono bowiem

jaskrawo egoizm polityczny Anglii, która dlatego właśnie w chwili naprawdę decydującej nigdy nie stanie po stronie Polski, gdyż w Polsce Brytyjczycy nie mają żadnych bezpośrednich interesów. Tak jest! Z chwilą gdy świder polski okazał się zbyt słabym dla rozbicia muru niemieckiego, Anglia całą swoją uwagę skupiła na taranie sowieckim. I odtąd z zimnym uporem likwidować zaczęła sprawę polską.

Ludzie obozu Mikołajczyka bronią sprawę dawno straconej, rozpaczliwie usiłują zmienić bieg koła dziejowego zamiast przystosować linię życia narodu polskiego do nowych danych kształtującej się rzeczywistości. Czę-

**ADOLF HITLER**

**WÓDZ**

**NARODU NIEMIECKIEGO**

wyraził w dniu 14 września

**NARODOWI POLSKIEMU**

uznanie i podziękowanie

za

dobrowolną i owocną

**PRACĘ**

przy kopaniu szanćów

sto powołują się oni na Kartę Atlantycką. Jakoby „karta“ ta była księgą praw politycznych dziś obowiązujących! Czy można było wogóle wyobrazić sobie, że wielkie mocarstwa będą się kierowały przykazaniami Karty Atlantyckiej? Fakt po fakcie wykazywał, że Karta Atlantycka była tylko narzędziem pozyskania małych i średnich narodów i wykorzystania ich siły dla imperialistycznych celów wielkich mocarstw. O tak, rozsądająca siła narodu polskiego; utrzymywanie w naiwnej wierze w dziesięciopięć przykazań Karty Atlantyckiej, będzie zawsze pożytecznym świedrem, którym kapitalizm anglosaski może posługiwać się dla osłabienia siły gospodarczej Niemiec czy Unii Sowieckiej! Czy jednak stan ciągłego wrzenia w Polsce wyjdzie na dobre samemu narodowi polskiemu, to jest rzeczą obojętną dla anglosaskiej dyplomacji.

My tu, na polskiej ziemi krwawą, nędzną i cierpieniem płacić mamy straszliwe stawki zbrodniczej gry anglosaskiej. I niestety płaciliśmy i do dziś dnia płacimy. Na zgłiszczach Warszawy opłakiwać musimy skutki potwor-

nej niedorzeczności szaleńczego czynu tych, którzy życiem przypieczętowali swą polityczną wiarę, Ich męstwu, graniczącemu z szaleństwem, należy się hold, — byli posłuszni rozkazowi. — Ale niestety stwierdzić trzeba, że śmierć ich nie przyniesie nam takich plonów, jakie przyniosła Grekom śmierć bohaterów w Termopilach. Ci bowiem przed dwu i pół blisko tysiącletni zginęli w obronie Europy przed falą azjatyckiego najazdu. Za nimi też gromadziła się siła zbrojna greckiej Europy, by później zwyciężyć. Powstańcy warszawscy zaś czynem swym, gdyby się powiodł, uczyniliby wyłom w murze europejskim. Nie stanęli też za nimi do boju ti, co pomoc swą przyrzekli. Z krwi polskiej natomiast uczynili przedmiot przetargów. Głusi na potrzeby Polski i Europy okłamują nas obłudnymi przyrzeczeniami w rodzaju Karty Atlantyckiej.

Karta Atlantycka była, jest i pozostanie wieczystym dokumentem anglosaskiej obłudy, potwornym falsyfikatem politycznym. Za dużo jest w niej mowy o suwerenności i wolności małych narodów. Świat dzisiejszy potężnymi krokami podąża ku stworzeniu wielkich wspólnot ludowych, wielkich zespołów gospodarczo-politycznych. Ameryka tą drogą już poszła, już nawet dotarła prawie że do celu. Nam natomiast ci spekulanci wolności przyrzekają raj i szczęśliwość w politycznym rozdrobieniu. Mamy żyć w niezgodzie, wykrwawiać się, wyniszczać siły gospodarcze i ludowe, aby tym łatwiej stać się łupem państw europejskich drapieżników.

Dla nas Polaków niebo teraźniejszości zasnuwane jest ciemnymi chmurami. Ale to nie znaczy, iżbyśmy musieli samoklamywaniam tę ponurą rzeczywistość ubierać za barwną szatę ułud. Byliśmy zawsze, jesteśmy i będziemy wielbicielami odważnego czynu. Czyn zaś prawdziwie odważny musi być wynikiem odważnej myśli. Myśl odważna zaś nigdy nie cofnie się przed prawdą. Prawdę tę ustala badając sumiennie i dokładnie wszystkie dostępne dane. Myśl odważna wykonywa te prace nawet wtedy, gdy sprawia ona ból naszemu sercu, gdy niszczy księżycowe pałace naszych pragnień.

W działach przełomu dziejowego, w czasach, kiedy rozpada się w gruzy zmuszone podstawy starego świata, a nowe wylaniają się zarodzia przyszłego porządku społecznego i politycznego, nie możemy trwać w miejscu. Nie możemy polityki polskiej prowadzić w myśl nierealnej recepty szlachcica z fredrowskiej „Zemsty za mur graniczny“. Nie możemy i nie będziemy. Wstyd i hańbę, niepowetowane szkody przynoszą sprawie polskiej ci, którzy z baranią łatwowiernością ciągle jeszcze kolportują bzdury i niedorzeczności wrogiem nam propagandy anglosaskiej i bolszewickiej. Huragan dziejowy przeżyjemy tylko wtedy, gdy jako naród pomny swych tradycji wiekowych, śmiało zdecydujemy się widzieć sprawę takimi, jakimi są, a nie jak je sobie kształtują nasze — często zgoła nie na miarę dzisiejszą życzenia.

Na świecie działają siły, których istnieniu zaprzeczyć nie można. Pewno, może się znaleźć ktoś, komu siła przyciągania ziemskiego się nie podoba, kto chciałby budować zamki w powietrzu bez jakiego bądź oparcia o ziemię. Usiłowania takiego dziwaka spełzną na

niczym. Natomiast widoki powodzenia ma ten budowniczy, który istnieniu sił przyrody nie zaprzeczy, sumiennie zbada prawa działania tych sił i podporządkowując się im, potrafi siły te dla siebie wykorzystać. Nie inaczej się ma sprawa z siłami politycznymi. Ten czy ów czynnik polityczny może się nam nie podobać, cóż z tego, skoro zmienić go nie możemy. Wszelka chęć zaprzeczenia jego istnieniu musi się skończyć katastroficznie i to niestety nie tylko dla samych nieodpowiedzialnych rzykników, lecz również dla narodu, który ufnie poddaje się kierownictwu takich przywódców.

Rodacy! W najbliższych tygodniach zapadną wielkie decyzje dziejowe. Trzeba, aby naród polski przy nowym starcie Europy mógł zająć należne mu miejsce. Od nas samych to zależy. Od naszej odwagi myśli i czynu. Tak, od śmiałości niezależnej, trzeźwej myśli politycznej.

dr. Feliks Burdecki.

## GDYBY PRZEGRALI

Publicysta musi się liczyć z nastrojami czytelnika. Jest to jego elementarnym obowiązkiem. Aby przekonywać, trzeba znać świat pojęć, uczuć i nadziei tego, do kogo się przemawia. Dziś, w okresie bardzo ciężkich walk, jakie armie niemieckie staczają na wszystkich frontach, społeczeństwo nasze stale podsycane przez propagandę aliancką i sowiecką, wybiega wszystkimi myślami ku chwili, kiedy pocznie ustalać się nowy porządek Europy na gruzach pokonanych Niemiec. Klęska Niemiec jest założeniem, które wielu Polaków uważa za pewnik.

Zdania tego nie podzielimy. Możliwość militarne Niemiec nie są nam znane. Tajemnica wojskowa stanowi zasłonę tak nieprzenikną, że wszelkie domysły na temat tego co możliwe a co niemożliwe są w gruncie rzeczy bezprzedmiotowe. Jeśli jednak powiadać, że nie wierzymy w klęskę Niemiec, to dlatego, iż ustrój narodowo-socjalistyczny jest przeciwieństwem bluffu. Można z tym ustrojem sympatyzować lub nie, ale trzeba uznać, że zamierzenia i plany pochodzące od osób stojących u szczytu jego hierarchii są konkretne i poważne. Jeśli czołowe osobistości niemieckie zapewniają nas, że istnieją nowe, nieujawnione dotąd możliwości prowadzenia wojny przez Niemcy — to jesteśmy najgłębiej przekonani, że zapewnienia te opierają się na realnej podstawie. Przyszłość pokaże, jak rozwiną się dalsze działania wojenne, po wprowadzeniu w grę tych nowych nieznanych dotąd czynników.

Tu jednak musimy powiedzieć rzecz, która zapewne zdziwi niejednego czytelnika, gdyż odbiega daleko od kanonów tego, co uważa się u nas za myślenie polityczne.

Klęska Niemiec byłaby katastrofą dla całej Europy, a dla nas przede wszystkim. Ani nam w myśli pomniejszać grozę tej najstraszniejszej możliwości.

Gdyby jednak to najgorsze nastąpiło, nie byłoby to nie tylko uderzeniem w ideę porozumienia polsko-niemieckiego, ale owszem najmocniejszym, choć niewątpliwie tragicznym, argumentem za dalszym i szybkim budowaniem tego porozumienia wszystkimi siłami obu narodów.

Jaka bowiem byłaby wtedy nasza sytuacja? — Dalekie Anglia i Ameryka głowilyby się nad tym, jak okiełznać niebezpieczny dla nich imperializm sowiecki. Tymczasem my wydaliśmy byłibyśmy na łup bolszewików. Co to znaczy? Znaczy to nie tylko, że zapanowałyby u nas wszystkie ostawione urządzenia raju sowieckiego, ale znaczy to też, że na ziemi polskiej „zawitaliby” hordy półdzkich szczepli stepowych, którymi kolonizowano by kraj tradycyjnie uważany za „pański” i reakcyjny, a przeto za domagający się gwałtownego „odświeżenia”. To co można by nazwać bardzo dyplomatycznie „populacyjną polityką” Sowietów byłoby właśnie najgorszym ciosem wymierzonym wprost w serce narodu.

W tak śmiertelnym zagrożeniu jedynym oparciem dla nas byłoby jęczące wówczas pod bagnetem anglosaskiego okupanta Niemcy. Tylko najściślejsze zespolenie się z tą osiem-

# WYBAWICIELE

Należy przypuszczać, że bolszewicy w pierwszym okresie okupacji terenów polskich schowają pazury i będą starali się zjednać nas swoim liberalizmem. Nie ulega wątpliwości, że komedię dobrze odegrają i również nie ulega wątpliwości, że duża część rodaków weźmie tę komedię za dobrą monetę. Będzie się słyszało na każdym kroku: — a widzicie, oni wcale nie tacy straszni.

Bolszewikom przy ich talencie propagandowym nie będzie trudno zdobyć sobie wstępnym bojem przychylności ludności polskiej. Mają niezawodny środek w ręku: **dadzą nam wszystko, czego byliśmy dotychczas pozbawieni.** Otworzą gimnazja, uniwersytety, może zainicjują nowe wydanie klasyków naszej poezji a na pewno zezwolą na założenie pisma literackiego i miesięczników naukowych na wysokim poziomie (naturalnie cicho ale skutecznie kontrolowanych pod kątem prawomyślności politycznej). Teatry będą mogły grać sztuki patriotyczne, pieśń polska będzie rozbrzmiewała po ulicach... I zrobią to wszystko w ten sposób, że to nie będzie miało charakteru darów okupanta, ale raczej samorzutnych gestów narodu polskiego, nareszcie uwolnionego z pod niemieckiego jarzma. Bolszewicy są przecież dobrymi propagandystami i wiedzą, że wtedy przynęta lepiej chwyci.

Przyjdą z rękami pełnymi zabawek, a naród stęskniony za swobodami, których tak długo był pozbawiony, pocznie te fałszywe dary łapczywie rozchwytywać. I bądźmy sprawiedliwi — czy ludzimi, którzy tak czynić będą, możemy się dziwić? — Nie, nie można im się dziwić, ani tym bardziej nie można ich potępiać za tę łatwowierność wobec bolszewickiego podstęp. Nie można bowiem od wszystkich wymagać dalekowzroczności politycznej, pozwalającej przejrzeć grę przeciwnika, ani też tak wielkiej dyscypliny wewnętrznej, która by pozwoliła stłumić wszystkie nurtujące żale i z zupełną trzeźwością ocenić zawartość konia trojańskiego świeżo przywiezionego z Moskwy.

Inną jednak skalą musimy mierzyć stanowisko tych czynników, które opinią narodową kierują. Od nich mamy prawo żądać, aby uczuciowość była poskromiona, aby sąd o sytuacji dyktowany był względami głębszymi niż żale, rozjątrzenia i wspomnienia choćby

dziesięciomilionową masą narodową o strukturze europejskiej i aryjskiej mogłoby umożliwić jakiegokolwiek wogóle próby przeciwstawienia się naddciągającej klęsce. Pokłócenie z Niemcami, zdani na własne tylko siły, byłibyśmy pożarci przez molocho sowieckiego w ciągu paru lat, a kto wie, czy nie kilkunastu miesięcy.

Naturalnie tych możliwości nie bierze się u nas poważnie. Wszystko przysłania mit „pomocy angielskiej”

Owszem, dziś, ale tylko dziś, Anglia chciałaby coś zrobić w sprawie polskiej. Podróże pana Mikołajczyka i już to tylko, że dotąd nie zniknął z powierzchni życia politycznego, mimo groźne zmarszczonych brwi Stalina, nie lubiącego bardzo „burżuazyjnego” premiera — świadczą o tym, że Londyn robi rozpaczliwe usiłowania, by uratować resztki swego międzynarodowego prestiżu. Sprawa polska stała się niejako sprawdzianem wyplacalności politycznej Wielkiej Brytanii. Stąd niebywała i niebezpieczna popularność Polski. Ten kraj, „z powodu” którego wszczęto wojnę, później opuszczony przez protektorę i deptany w jej oczach bez protestu przez czerwony but sowiecki, wciąż strasznie kompromituje wyspiarzy. Trzeba ten publiczny skandal jakoś zlikwidować, zamazać. Co pomyślał inni wierzyciele?! — No i Anglia „stara się”, zresztą bezskutecznie, dać choćby pozory dobrej woli w sprawie polskiej.

Klęska Niemiec przecięłaby automatycznie ten łańcuch wątpliwych dobrodziejstw. Cel nr. 1: usunięcie konkurenta europejskiego — byłby osiągnięty. Cel nr. 2: skrócenie karku rosnącemu imperializmowi sowieckiemu — stałby się zadaniem rozłożonym na

najbardziej wstrząsające. Od tych czynników wymagać mamy prawdo rozum politycznego.

A przynajmniej politycznego rozsądku. Wystarczy bowiem wsłuchać się w głos rozsądku, aby właściwie ocenić sowiecki liberalizm, którym nas nowy okupant zapewne będzie raczył. Jeśli jedną ręką da nam to, czego nam dotychczas odmawiano, to drugą odbierze to, z czego dotychczas korzystaliśmy. Może ten i ów uśmiechnie się ironicznie, przeczytawszy to zdanie i zauważy: — a z czegoż to takiego znowu korzystaliśmy w ciągu ubiegłych lat wojny?

No, nie przesadzajmy! Korzystaliśmy — mimo wszystko! — ze znacznej swobody osobistej. Trzeba uprzytomnić sobie zasadniczą różnicę pomiędzy systemem rządzenia nawet autorytatywnego państwa europejskiego, i nawet w czasie wojny z jej drakońskimi prawami, a systemem bolszewickim. Istota tej różnicy na tym polega, że system bolszewicki rozpościera kontrolę nad **wszystkimi** dziedzinami życia swego obywatela i wciąga go do aktywnej roboty politycznej w sposób zabierający cały jego czas i energię. Niech się nikomu nie zdaje, że będzie miał możliwość wybierać pomiędzy bolszewizmem a jakimkolwiek innym ustrojem politycznym. Nikt się nikogo nie będzie pytał o zdanie. Jakie mają być nasze poglądy polityczne, to już dawno przesądził towarzysz Stalin. Od nas zależy tylko, czy będziemy ślepyimi wykonawcami jego rozkazów, czy też wybierzemy sobie miejsce pobytu gdzieś w tajgach syberyjskich. To jedyny wybór, który nam będzie pozostawiony.

Kto chce żyć, musi być komunistą i to komunistą **aktywnym**. Może niejedyn powie sobie — no więc dobrze, to już zostanie komunistą, jeśli inaczej nie można. Powinien jednak pamiętać, że to nie jest ani łatwe, ani przyjemne. Powinien wiedzieć, że od tej chwili całego jego życia i życie jego rodziny należy do partii komunistycznej że godziny popołudniowe, które dotychczas spędzał między swoimi, będzie od dziś spędzał w sali odczytowej na słuchaniu komunistycznego katechizmu. Uczyć się trzeba bardzo pilnie i nie wolno się za dużo pytać. Pytanie to wątpliwość, a wątpliwość to rzecz w ustroju bolszewickim bardzo niebezpieczna. O ile bę-

czas dłuższy i wielce skomplikowanym. Tymczasem naród polski byłby wyrzynany w imię szczęścia i dobra proletariatu międzynarodowego. Jako sojusznicy nie przedstawilibyśmy dla Anglii żadnej wartości. Jako casus belli — owszem. Ale wojna z Sowietami dla państwa mającego na swym sumieniu setki milionów uciskanych ludów kolorowych, czekających tylko na hasło wyzwolenia, które by im bolszewicy natychmiast rzucili, to impreza bardzo ryzykowna. Anglia jest ostrożna i lubi się długo namyślać. A tymczasem biegły czas i ginęliby Polacy, dziesiątkowani przez żydowskich komisarzy i wypierani ze swych siedzib przez skośnookich tubylców.

Tylko naród wyzbyty instynktu samozachowawczego mógłby w obliczu śmiertelnego zagrożenia podtrzymywać waśń z **jedynym** sąsiadem, z którym łączy go wspólnota interesów najbardziej istotna, biologiczna.

Odeszliby jednak daleko od chwili bieżącej. Armaty wciąż grzmiały, czołgi przemierzały pola, ziejąc ogniem i siejąc zniszczenie, samoloty coraz to nowych typów tkają swe potworne dywany śmierci, a tylko patrzeć ukażą się na widowni wojennej nowe, zagadkowe jednostki. To przecież jest istotne, na te sprawy kieruje się dziś uwaga całego świata.

Dlaczegożby jednak na marginesie tego, co się dzieje, nie rozważyć możliwości strasznej i dalekiej, i dlaczegożby przy tej sposobności nie pokazać, że jeden z dogmatów pseudorealizmu politycznego, głoszący, że można tylko wygrać na sojuszu ze zwycięzcą — nie jest żadnym dogmatem, lecz zestarzałym przesądem mędrkujących polityków.

dzień posłusznym uczniem, zostanie ci powierzona nowa bardziej odpowiedzialna funkcja. Na przykład a raczej przede wszystkim śledzenie współobywateli i donoszenie o każdym bjawie nieprawomyślności władzom. Ale to wymaga, bądź co bądź, specjalnych uzdolnień. O ile ktoś ich nie ma, będzie musiał szukać szczęścia na innych polach, na przykład bijąc ustanowione rekordy stachanowskie. W każdym razie z życiem prywatnym tak, jak je pojmują każdy Polak i Europejczyk, niech się pożegna ten, kto decyduje się na karierę komunistyczną.

Wylamać się z kleszczy rygorów sowieckich nie sposób, ani ominąć je czy to chytrą, czy łapówką bodaj. Sowiecka maszyna kontroli działa bardzo precyzyjnie nie tylko dlatego, że ma szeroko rozbudowany aparat slynego NKWD. W większym może stopniu dlatego (znowu jedna z właściwości ustroju sowieckiego nie spotykana gdzie indziej), że ma ona na swoje usługi potężną armię ochotniczą. Żydzi dotąd ukryci i wszystkie męty społeczne staną od razu w jej szeregach. Nie będzie się śledził policjant czy urzędnik sowiecki. Siedzieć cię będzie cała kanalia, która jest naturalnym sprzymierzeńcem sowieckiego reżymu. Nie będziesz nigdy wiedział, kto cię słucha i kto pilnuje twoich kroków. Twój wróg śmiertelny nie będzie stanął jakiegś wyodrębnionej grupy, wobec której mógłbyś zachować potrzebną ostrożność — ale będzie rozsypany w tyralierkę i nigdy nie będziesz pewny, z jakiego kąta się wynurzy.

Oczywiście wielu się będzie pocieszać tym, że jednak „mamy“ oto gimnazja, uniwersytety, pisma, teatry. Powiedzmy, że tak będzie istotnie. Nie bez przyczyny jednak wzięliśmy to „mamy“ w cudzysłów, bo istotnie kto będzie chodził do tych gimnazjów i uniwersytetów, dla kogo będą przeznaczone teatry i pisma? — Garsika prawomyślnych kalek, starców i funkcjonariuszy sowieckich będzie z nich korzystała. Oni tylko. Albowiem cała ludność męska aż do późnych roczników będzie wcielona w szeregi sowieckie. W myśl planów dowództwa bolszewickiego przeznaczona jest do wywalenia zwycięstwa dla komuny, dla międzynarodowego żydostwa, dla Wschodu — przeciw Europie, przeciw Zachodowi, przeciw wszystkim jej cywilizowanym narodom. Jest powołana do tego, aby zapewnić na długie wieki tryumf barbarii na gruzach cywilizacji.

Tu dotykamy dopiero sprawy o znaczeniu kapitalnym. Sprawy stokroć ważniejszej od wszystkich nieprzyjemności, sztykan i nieszczęść, które spadną na naród pod panowaniem bolszewickim. Gdyby bowiem u końca tego łańcucha udrczeń można było przewidywać rozwiązanie zagadnienia europejskiego w duchu sprawiedliwości i odwiecznych tradycji Zachodu — warto by przyjąć bez wahania wszystkie ofiary, choćby najcięższe. Ale u końca rozpetanego szaleństwa bolszewickiego uśmiecha się do nas kosmata gęba małpolda. Mamy umierać za jego sprawę! Taka jest nasza misja dziejowa w pojmowaniu Stalina.

Słowo „rasizm“ nie jest w Polsce popularne, ale trzeba to powiedzieć otwarcie — ma ono swój głęboki sens. Można nie żywić żadnych wrogich uczuć do innych ludów i ras, ale nie wypika stąd bynajmniej, aby dać zginać bez protestu całej cywilizacji, będącej owocem tej rasy, do której i my należymy, cywilizacji, której i my jesteśmy i to wcale nie ostatnimi współtwórcami. Pochód Sowietów w głąb Europy to nie pochód nowego ustroju, nowych pojęć politycznych, nowych urządzeń społecznych. To pochód ludów obcych nam i z dawien dawna wrogich. To nowy pochód Attyłów i Dżingischanów o zmodernizowanych metodach podboju, zbrojnych w czołgi i samoloty. Dwadzieścia pięć lat przeszło ustroju sowieckiego spowodowało kolosalny przewrót w składzie etnicznym dawnego imperium rosyjskiego. Element słowiańsko-germański został w dużej części zupełnie wyniszczony. Z dna podniosły się półdzikie ludy stepowe i one, obok Żydów, nadają charakter decydujący dzisiejszemu ZSRR. Sami bolszewicy nazywają siebie Eurazjatami. Pamiętajmy, że Związek Sowiecki liczy blisko 200 milionów mieszkańców. Jeśli potopem przyjęto nazwać okres wojen szwedzkich, to jakim mianem nazwać

ten straszny zalew dziczy, którym nieodwołalnie zakończyłby się tryumf sowiecki? O tym właśnie marzą ich poeci, urzędowi sowieccy poeci, upajający się obrazami zniszczenia, gwałtu, pohańbienia całej cywilizacji europejskiej z jej pięknem i zabytkami przez kalmuków, mordów i czuwaczów.

Lud polski nie miał nigdy w sobie ciasnych zawisli narodowościowych. Ale też instynktownie stał na straży czystości swej krwi. Dowodem tego, że małżeństwa polsko-żydowskie spotykało się wyłącznie w pewnych kołach inteligencji lub w sferze zrujnowanych panów, ratujących przysięgi splendoru żydowską pozłotą. Chłopskie lub robotnicze stadło polsko-żydowskie było w naszych stosunkach czynnikiem nieprawdopodobnym. I miałyby dzisiaj lud polski przyczynić się do dobrowolnie do pohańbienia Europy, dopomagając zbrodnictwom planom Moskwy? — Niedoczekanie ich!

Stanowisko nasze nie zmieniło się w niczym na skutek odbywających się dramatycznych wypadków. Dziś, jak wczoraj powiadał: **zwyciężyć możemy tylko z Europą, nigdy przeciw Europie!** Dziś jak wczoraj mówimy: — jedyną siłą zdolną doprowadzić do zwycięstwa Europy są walczące Niemcy. Dziś, po zgodzie anglosaskiej na wypuszczenie Sowietów do basenu Morza Śródziemnego, po tolerowanej przez ogół aliantów dywersyjnej robocie sowieckiej w Tangerze, celem utworzenia armii komunistycznej, mającej zboloszewizować Hiszpanię — mówimy to z silniejszym jeszcze przekonaniem. Już dwoma pochodniami bolszewizmu próbują anglosasi podpalić nasz kontynent. Obłęd, niemoc, czy upodlenie? — Nad tym głowić się nie będziemy. Wystarczy nam pewność, że na drodze, którą oni obrali czeka nas pewna zagłada.

J. E. Skiński

## MOTORY ANGIELSKIEJ POLITYKI

Znakomity angielski pisarz i satyrk Jonathan Swift, autor powszechnie znanej powieści „Podróże Guliwera“, przenikliwy znawca stosunków angielskich pisał przeszło 200 lat temu: „Do prowadzenia wojny potrzebny jest najprzedniejszego gatunku humbug. Lud w żadnym wypadku nie ma prawa do politycznej prawdy. Państwo nie może istnieć, o ile nie będzie korzystało z wysokiej klasy sztuki okłamywania. Strzec się tylko należy przesady!“

Można by zaryzykować twierdzenie, że dzieje Anglii w ostatnich stuleciach to wysiłek — jak dotąd przyznać należy skuteczny — budowy potęgi imperium brytyjskiego na zasadzie ścisłego przestrzegania przytoczonego satyrycznego nakazu. Humbug u samych podstaw politycznej rzeczywistości! Co więcej: oszustwo — elementem wybitnie twórczym, kształtującym i stale przekształcającym reakcje dane polityki światowej! Aby zrozumieć ten paradoks rzeczywistości angielskiej, a nawet rzeczywistości świata kapitalistycznego, trzeba głębiej wniknąć w tę rzeczywistość i dotrzeć do samych motorów angielskiej polityki.

### Humbug angielskiego parlamentaryzmu

Brytyjczycy chlubią się swoim parlamentaryzmem, uważając go za wzór postępowości, demokracji, za wyraz wolności i swobód politycznych ludu angielskiego. W rzeczywistości parlamentaryzm angielski jest jednym z najważniejszych elementów kłamstwa, na których opiera się potęga Wielkiej Brytanii. Od czasów Cromwella, a nawet i wcześniej, parlament angielski jest warownią bogatej arystokracji, wielkich kupców, magnatów ziemskich, a w ostatnich czasach przemysłowców i bankierów, jednym słowem warownią kapitalizmu, niszczącego w samym zalążku wszelkie usiłowania przeprowadzenia reform społecznych, wszelkie prace nad poprawą oplakanych stosunków życiowych szerokich warstw pracującej ludności Anglii. Co więcej jako instytucja wykonująca ściśle nakazy kapitalizmu angielskiego, parlament angielski jest najniebezpieczniejszym — gdyż utajonym, podstępny! — wrogiem wszystkich narodów europejskich.

### Zgrany zespół trzech partii

Pozornie trzy partie walczą o pierwszeństwo i o władzę w łonie angielskiego parlamentu. Partia konserwatywna jest ideową dziedziczką dawnych torysów. Byli oni obrońcami ustroju królewskiego, wielkiej własności ziemskiej czyli arystokracji. W zeszłym stuleciu największe wpływy miała partia liberałów, dawnych wigów. Występowali oni jako zwolennicy republikańskich form rządzenia i skupiali w swoich szeregach kapitał pieniężny, kupców i bankierów.

Najmłodszym dzieckiem angielskiego parlamentaryzmu jest „Labour-Party“ — Partia Pracy. Mamy tu do czynienia z ruchem politycznym, który z dumą powołuje się na tradycje ruchu rewolucyjnego lat 1810 — 1848, krystalizującego się wtedy w usiłowania

„czartystów“, zwolenników tzw. „People's Charter (8. 5. 1838). W latach po pierwszej wojnie światowej „Labour Party“ zdawała się wkraczać ponownie w ślady rewolucyjnych swych przodków. Rok 1926, rok wielkiego strajku generalnego przyniósł jednakowoż wczesne przesilenie rewolucyjnych dążeń. Wprawdzie w roku 1929 Labour Party „objęła“ władzę, jej liderzy żadnych jednak nie przeprowadzili istotnych zmian w ustroju kapitalistycznej Anglii. Okazało się, że leburzyści aczkolwiek z upodobaniem zdołają się w szaty rewolucyjnych hasel i objąć, w rzeczywistości nie są zdolni jednak, a w gruncie rzeczy nawet nie chcą, kroczyć drogą uspołecznienia względnie upaństwowienia maputowych przedsiębiorstw kapitalistycznych. Cała walka Labour Party ogranicza się do polemiki parlamentarnej, do inspirowania względnie zażegnywania strajków demonstracyjnych. Broni ona przede wszystkim interesów partii, a ponieważ istnienie partii i posad partyjnych uzależnione jest od istnienia nędzy i niedostatku warstwy robotniczej, więc w samej rzeczy liderzy partyjni nie są zainteresowani w ustaleniu nowego i lepszego porządku społecznego.

### Za kulisami politycznej gry

Należy sobie zdawać sprawę z tego, że w rzeczywistości wszystkie trzy partie, aranżujące dyskusje i pseudowaliki polityczne, — wyrażając się wulgarnie: po prostu pyskówki — przed nabożnie słuchającym narodem brytyjskim, są już dziś wyrazem jednej klikki kapitalistycznych magnatów. Konserwatyści dawno zapomnieli o swych rodowych ziemiańskich tradycjach i z zamiłowaniem oddają się spekulacjom giełdowym i robieniu majątków w przemyśle. Liderzy zaś partii pracy, „magnaci pracy“ jak się ich potocznie nazywa, albo należą już do rodzin kapitalistycznych albo też przekupywani są przez wielki kapitał.

Rzeczywisty stan rzeczy najlepiej ilustrują obiektywne dane statystyczne. Wystarczy stwierdzić, że 80 proc. posłów Izby Gmin związanych jest finansowo z największymi przedsiębiorstwami przemysłowymi, handlowymi, transportowymi i bankowymi Wielkiej Brytanii. W zarządach 763 przedsiębiorstw kapitalistycznych zasiada 214 posłów, w radach nadzorczych 5 największych banków brytyjskich zasiadają lordowie, ministrowie i posłowie. W latach 1931-1942 nastąpił wybór 90 nowych członków Izby Lordów. Z pośród tych 90-ciu wybrańców 35 było prezesami towarzystw asekuracyjnych!

### Polityka w służbie kapitalistycznych interesów

Jest rzeczą oczywistą, że z tych ścisłych związków zachodzących między kapitałem a życiem politycznym wynikają nieograniczone wprost możliwości intratnych synekur, posad, doskonałych tranzakcji i zawrotnych zaobkóków. W olbrzymiej większości wypadków tranzakcje te wstydliwie ukrywa się przed wzrokiem wyborców. Rzadko tylko naród bry-

tyjski dowiaduje się o nieprzeciętnych zdolnościach handlowych swych politycznych pupiłach, dzielnych obrońców swobód demokratycznych. W grudniu 1910 roku Lloyd George, młody podówczas poseł, oskarżył ministra kolonii, Józefa Chamberlaina oraz jego syna, Austena, późniejszego ministra spraw zagranicznych, że zagagnęli nieprawdopodobne zyski przez nadużywanie swych stanowisk urzędowych. Przekazali oni bowiem budowę obozów koncentracyjnych i więzień dla więźniów po wojnie burskiej Colombo Commercial Company. Głównymi akcjonariuszami tego towarzystwa handlowego byli właśnie Chamberlainowie; zarządzający minister i sekretarz stanu. Ciż sami Chamberlainowie byli właścicielami niemal wszystkich akcji stoczni okrętowej Hoskin and Son, wykonującej wyłączenie zlecenia admiralacji. Lloyd George przedłożył wówczas projekt ustawy, zabraniającej ministrom utrzymywanie lub zawieranie stosunków handlowych z przedsiębiorstwami pracującymi dla rządu. Wniosek ten został odrzucony 269 głosami przeciwko 127! Cały ten incydent oczywiście w najmniejszym stopniu nie przeszkodził Chamberlainom w dalszym robieniu interesów na sprawach publicznych.

Większym jeszcze „handlarzem politycznym” niż Józef i Austen Chamberlain był Neville Chamberlain, prezes fabryk i przedsiębiorstw zbrojeniowych, premier ministrów i poręczyciel niepodległości Polski. Potentatami przemysłu zbrojeniowego są również znakomici politycy angielscy Baldwin i Bonar Law. Żyd Hoare Belisha jest właścicielem większości akcji Towarzystwa Lyons, rozporządzającego magazynami środków żywnościowych i hotelami; prezesem tegoż towarzystwa jest rodak Belisha, Izidor Salomon. Jako minister wojny Hoare Belisha oczywiście proteguje swoje towarzysstwo, przekazując mu intratne, monopolistyczne zlecenia zaopatrywania armii.

### Dobre czasy wojennych zarobków

Szczególnie intratne, wprost zawrotne „zarobki” zapewniają te koligacje polityki i gospodarki w okresie wojennym. Warto przy tym podkreślić, że dobre czasy zaczynają się dla przewidujących polityków już w szereg lat przed wybuchem wojny. Kilka tylko przykładów zilustruje nam ten stan rzeczy. Zakłady samolotowe Blackburn Aircraft już w roku 1933 wypłaciły 15 proc. dywidendy. Shorty Brothers wypłaciły w r. 1933 po potrąceniu podatku dochodowego i specjalnej składki na dozbrojenie aż 42,5 proc. dywidendy!! Z pośród innych zakładów budowy

samolotów wymienimy fabryki Hawker Siddeley, które w latach 1935 — 1939 wypłacały 30 proc. lub 32,5 proc. dywidendy, a więc w tym krótkim okresie przekazywały akcjonariuszom więcej niż półtora razy tyle, ile wynosiły ich wkłady! Książę Kentu oraz lord Harlach są akcjonariuszami Bristol-Aeroplane Zakładów. Pobierali oni w latach 1936-1939 po 22 proc. względnie 25 proc. dywidendy. Dorzućmy jeszcze, że w r. 1933 Morris Motors wypłaciły 45 proc. (!), Provincial Insurance 50 proc. (!), Modderfontein Gold Mines 50 proc. (!), Petaling Tin 40 proc., British Ropes 25 proc. dywidendy!!

Pamiętać należy, że za tymi cyframi ukrywają się nazwiska najznakomitszych posłów i lordów, wybitnych polityków, działaczy i mężów stanu, obrońców wolności i demokratycznych swobód. Kapitalizm tuczył się i tuczy jeszcze ciągle na demokracji!

### Nędza za złotą kurtyną

Trzeba przy tym stwierdzić, że warunki bytu warstwy robotniczej w tym kraju, dysponującym bogactwami czwartej części kuli ziemskiej, który bez skrupułów toleruje głód i niedostatek setek milionów Hindusów, urągają wszelkim wyobrażeniom. W książce pt.: „The Decline and Fall of British Empire” (Chylenie się do upadku imperium brytyjskiego), wydanej w r. 1933 w Nowym Jorku, pisze Robert Briffault, że 80 proc. Anglików nie ma dosyć pieniędzy na zakup wystarczającej ilości środków pożywienia; połowa ludności Anglii cierpi na skutek niedożywienia; z referatu Angielskiego Związku Lekarzy wynika, że prawie 10 milionów Anglików odżywia się gorzej aniżeli żywi się więźniów w najgorszych więzieniach.

O mieszkaniach robotniczych w Anglii Lloyd George wyraził się, że widok ich mógłby „lży wyciąsnąć z kamieni”. Warto przy tym zaznaczyć, że właścicielami tysięcy slumsów, nędznych domów czynszowych, zamieszkałych przez robotników, są różni lordowie. Władzą dzielnicą Cambden Town jest lord Cambden, właściciel 10 000 tysięcy tych ruder, 88 hotelików, 12 kin, 3 teatrów. 80 000 lokatorów, płaci mu swoje komorne, przy czym nielubiący dzieci lord pobiera za każde lokatorskie dziecko dopłatę wysokości 10 szylingów tygodniowo, co wynosi miesięcznie ponad 50 zł. przedwojennej wartości!

### Oszustwo opinii publicznej

Zastanawia nas okoliczność, jakim cudem tego rodzaju stosunki społeczne mogą się ukrywać poza piękną fasadą demokracji i

parlamentaryzmu. Wielką tu rolę odgrywa prasa, która niezależnie od tego, do jakiego się zalicza obozu partyjnego — całkowicie znajduje się na usługach wielkiego kapitału i z niezrównanym artryzmem całą komedię „walk” społecznych i frazeologii rewolucyjnej przenosi na płaszczyznę tzw. opinii publicznej. Lord Beaverbrook, jedna z najbardziej wpływowych postaci dzisiejszej polityki angielskiej, członek rządu i istny geniusz handlowy, posiada następujące czasopisma: Daily Express, Sunday Express, Daily Sketch, Sunday Graphic i Evening Standard. Lord Rothermere jest właścicielem Daily Mail, Daily Mirror, Sunday Pictorial, Sunday Dispatch, Evening News oraz dziesięciu gazet prowincjonalnych. Do koncernu News Chronicle należą dwa londyńskie dzienniki oraz siedem gazet prowincjonalnych.

W czasopiśmie „Nineteenth Century and After” czytamy w sierpniowym n-rze 1937 r. następujące ciekawe uwagi: „Pod maską naszej wielce osławionej swobody prasowej rozwijają nakłady i finansiersi działalność tak despotyczną, że odwracają prawdziwą wolność w jej przeciwieństwo. W Anglii chętnie piętnujemy surowy nadzór prasy, istniejący w innych krajach. Nie mamy wszelako żadnego prawa chwalić się naszą wolnością prasaową dopóki anonimowe grupy finansowe, ukrywające się za dziennikami, ustalają kanyony prasowej polityki.”

Tego rodzaju głos sceptycyzmu wobec faty morgany angielskiej wolności prasy należy do rzadkości w dobrze na ogół zgranej dziennikarskiej braci. Zresztą i on spełnia swą pożyteczną rolę: przecież udawadnia naiwnemu czytelnikowi niezależność brytyjskiej opinii publicznej i jej możność zabierania głosu na łamach prasy.

### Machina humbugu działa

Motory angielskiej polityki działają bez zarzutu. Tu wszystko jest przemyślane do najmniejszych szczegółów. Każde koło zębate znajduje się na swoim miejscu, toczy się i z precyzją wprowadza inne koła i kółka zębate w ruch. Koła te obracają się na złotych osiach, a osie spoczywają w łożyskach żydowsko-kramarskich mentalności. Od czasów Jonatana Swifta nie dużo się zmieniło na wyspach Albionu. Machina polityki brytyjskiej nadal produkuje na własną wyłączność korzyść „najprzedniejszego gatunku humbug”.

I bodajże tak długo jeszcze produkować będzie ten osobliwy towar, dopóki będzie on znajdował zbyt wśród ogłupiałych ludów świata. **dr. F. B.**

## CICHE IDEAŁY

Trudno, my nie możemy pracować z Niemcami. Bo...

Nie, nie powiecie nam nie takiego, co by nas mogło zaskoczyć, lub czego byśmy nie wiedzieli. Lista trudności i zaognień półkoniemieckich jest nam dobrze znana i jesteśmy ostatni, którzy by ją mieli przemilczeć czy bagatelizować. Kto czyta „Przełom” uważnie, ten wie, że posuwamy się równolegle po obu odcinkach: polskim i niemieckim i że walka o poprawę życia polskiego, jest naszą naczelną troską.

Ale nie wmawiajcie nam panowie, że owe trudności, czy jak chcecie, niemożliwość współpracy z Niemcami tkwią tylko w rzeczywistych ogniskach bólu. Nie, są inne, daleko bujniejsze źródła. Mówmy otwarcie.

Gdyby Niemcy zwyciężyli — tak sobie myślicie — i powstała ta jakaś nowa Europa, trzeba by na prawdę pracować. To fakt. A tego wam się panowie bardzo nie chce. Ba, jest to przedmiotem dumy niejednego z was, że „my” pracować nie lubimy! (przesadzacie zresztą, na szczęście, wy — to jeszcze nie cały naród polski). I wyzyskujacie wszystkie rzeczywiste trudności i zaognienia, rozniecacie je do czerwonosci, byle tylko rozbić już u źródła jakakolwiek możliwość porozumienia.

Boicie się jak ognia, żeby się czasem nie okazało, że jednak z Niemcami współpracować można. To by zburzyło wasze ideały nie tyle patriotyczne ile — jakby to powiedzieć — życiowe... Prawda, że się doskonale rozumiemy?

Bo wam się uśmiecha perspektywa angielska. Ze snobizmu — tak, ale i z lenistwa. Stopa życiowa, panie, forsas... Wprawdzie wiecie, że to będzie hegemonia żydowska, ale... Ate cicho, zupełnie cicho powiadacie sobie tak: może tam gdzieś w głębi będzie siedział Żyd, poć o tym zaraz mówić? Można go przecież nie widzieć. Będzie kierował z ukrycia? — Trudno — ale ja będę jakoś żył. Z Żydem zawsze się można dogadać. — A że jesteście prócz tego gorącym patriotą, więc pocieszasz się myślą, że przecież wszystkie symbole suwerenności polskiej będą zachowane. Hasła, oznaki, dekoracja — lubisz je jak kremowe ciastka.

Dopuszczamy się pewnej niedyskrecji, odsłaniając te ciche ideały wielu z rodaków. Ale przecież trzeba było je raz wyciągnąć na światło dzienne. I trzeba też pp. idealistom powiedzieć bez ogródek co następuje:

Popęniacie, drodzy panowie, zasadniczy błąd w kalkulacji. Nie liczcie na pocziwego Żyda, który wam „da żyć”. Nie macie jeszcze pojęcia o Żydzim nadchodzącym. Żyd, który wygra tę wojnę, nie będzie miał w sobie nic z popularnego żydka. Żyd, który bombardował ka-

tedry, który doprowadził do sojuszu demokracji z bolszewizmem, Żyd, który finansował zbrojenia alianckie i rządy emigracyjne — będzie to Żyd triumfujący, Żyd totalny. Za tyle zasług wystawim wam wysoki rachunek. I pracować trzeba będzie. Na niego pracować, gorzej niż w Nowej Europie, na pewno. Nie będzie już potrzebował przekupywać was usłużnością, nie będzie wygodnym stręczycielem — będzie u władzy, będzie panem! A wy będziecie zakupionym towarem leżącym na składzie. Towarem żywym i pogardzanym. Dlaczego pogardzanym? — zapytacie. — Wiecie dlaczego? — Za wasz polowiczny, neurastyczny antysemityzm. Tego Żydzini nie znoszą. Gardzą słabym wrogiem. Nie mogą nam darować, że będąc antysemitami, daliśmy im rządzić sobą. Pamiętacie tych, którzy w ostatnich chwilach denuncjowali Polaków za to, że jedli ich chleb? I wyobraźcie sobie tego Żyda jako waszego pana i władcę. **Bacność „idealści”!** **e. w.**

**„PRZEŁOM” walczy o PRZYSZŁOŚĆ POLAKÓW**